

IZABELLA NOWACZYK



Misja
Collie

DREAMSTONE #1



Copyright © 2024
Izabella Nowaczyk
Wydawnictwo NieZwykłe
Oświęcim 2024
All rights reserved
Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja:

Katarzyna Moch

Korekta:

Katarzyna Chybińska

Iwona Wieczorek-Bartkowiak

Barbara Hauzińska

Redakcja techniczna:

Michał Swędrowski

Projekt okładki:

Paulina Klimek

Druk i oprawa:

Abedik S.A.

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8362-344-3

IZABELLA NOWACZYK

*Mija
Collie*

DREAMSTONE #1

Od autorki

W książce pojawia się *grooming*. Polega on na podejmowaniu przez osobę dorosłą działań, które służą nawiązaniu więzi emocjonalnej z dzieckiem, by zmniejszyć jego opory, zdobyć zaufanie i móc je seksualnie wykorzystać.

Ofiara groomingu czuje niesamowitą więź z oprawcą. Tęskni za nim, kocha go, jest w niego wpatrzona. Jeśli sama nie zauważy, że jest ofiarą i nie dojrzy, że to, co się stało, było złe, to nie przestanie szukać swojego groomera. Nie przestanie szukać jego uczucia. Jest to niebezpieczna manipulacja, bo kiedy jesteśmy nastolatkami, wydaje nam się, że złapaliśmy pana Boga za nogi, ponieważ osoba starsza się nami zainteresowała, a tak naprawdę krzywdzi nas. Uważajcie na siebie.

W tej historii pojawia się również tematyka związana ze śmiercią.

Dreamstone to fikcyjna miejscowość stworzona na potrzeby tej książki. Z tego względu obowiązujące w niej prawo, zasady i zwyczaje mogą różnić się od tych realnie istniejących w innych rejonach Teksasu.

Playlista

1. Edison Lighthouse – *Love Grows*
2. Amy Macdonald – *This Is The Life*
 3. Zara Larsson – *Lush Life*
 4. Vance Joy – *Riptide*
 5. JAWNY – *Honeypie*
 6. Neoni – *Darkside*
 7. Grandson – *Blood // Water*
8. Melanie Martinez – *Tag, You're It*
9. Soap&Skin – *Me and the Devil*
10. Melanie Martinez – *Teacher's Pet*
 11. Mareux – *The Perfect Girl*
12. The Front Bottoms – *Twin Size Mattress*
 13. Ed Sheeran – *Shape of You*
 14. Neon Trees – *Everybody Talks*
 15. Regina Spektor – *Two Birds*
16. Olivia Rodrigo – *Can't Catch Me Now*
17. Lana Del Rey – *Say Yes To Heaven*
18. The Walters – *I Love You So*
19. Ellie Goulding – *My Blood*
20. Lorde – *Ribs*

*Dla wszystkich, którzy poczuli,
że są niepasującym puzzlem w układance tego świata.*

Stwórzmy swoją własną.

„– Powiem ci, z czym mi się kojarzysz. [...] Z ptakiem w klatce.
Marszczę brwi. To dość smutne.

– Klatka jest otwarta. Możesz w każdej chwili wylecieć i być wolna – kontynuuje poważnie. – Nie chcesz tego robić, bo choć klatka jest klatką, to nadal jest twoja i jest ci dobrze znana. Nie chcesz jej opuszczać, bo boisz się świata”.

Fragment książki

Prolog

– Nie ma czegoś takiego jak miłość od pierwszego wejrzenia, Connor.

W ostatniej chwili unikam poduszki lecącej w moją stronę. Łapię pierwszą rzecz, jaką mam pod ręką, i rzucam nią w swojego głupiego przyjaciela. Tą rzeczą okazuje się zszywacz. Przedmiot roztrzaskuje się o ścianę, a hałas ściąga do salonu moją mamę.

Kobieta patrzy to na podłogę, to na nasze twarze. Następnie ciężko wzdycha, opiera ręce na biodrach i rzuca nam pytające spojrzenie.

– Co tym razem się stało?

Wzruszam ramionami.

– Nolie jest okropną przyjaciółką! – Connor wyrzuca ręce w powietrze, by podkreślić swoje oburzenie. – Okazuje się, że za nic ma moje szczęście! Chce, bym został starym kawalerem z dwunastoma kotami!

– Po prostu nie chcę iść z tobą śledzić jakiejś dziewczyny, którą zobaczyłeś w sklepie – pry cham.

– To nie jest jakaś tam dziewczyna! Zakochałem się! – stwierdza, kładąc się na podłodze. Ma rozmarzoną minę, którą próbuje przekonać mnie do swojego pomysłu. – Ja bym to dla ciebie zrobił.

Żałuję, że zszywacz jest daleko ode mnie, bo z chęcią użyłabym go do zamknięcia mu ust.

Connor jest świrem. I to nie byle jakim. Jest romantycznym świrem. Ubzdurał sobie, że piękna brunetka, którą zobaczył w sklepie, to jego bratnia dusza. Upiera się, że to ta jedyna i muszę pomóc mu do niej zagadać. Dlaczego muszę mu pomagać? Bo mój przyjaciel jest bardzo nieśmiały. Nie potrafi rozmawiać z płcią przeciwną, robi się cały czerwony i nie może wydukać z siebie słowa. Serio. Wygląda, jakby miał się udusić. Dlatego praktycznie każda z jego wcześniejszych wybranek uciekła.

– Co to za dziewczyna? – dopytuje moja mama.

Uwielbia wysłuchiwać o jego życiu uczuciowym z dwóch powodów. Pierwszy: traktuje go jak syna. Drugi: nie ma szansy słuchać o moim, ponieważ go nie posiadam.

Tak. Mam osiemnaście lat i małe doświadczenie ze związkami, które nie wynika z mojej nieśmiałości. Po prostu nie umiem się dogadać z chłopakami. Próbowalam, ale poważne randkowanie nie jest chyba dla mnie. Za każdym razem znajduję rzecz, która przeszkadza mi w potencjalnym partnerze, i uciekam. Ostatnio spławiłam Mitchella Wesleya za mlaskanie, co nie jest zbrodnią według kodeksu prawa, ale ja wyznaję trochę inne zasady. Mlaskanie jest wysoko na mojej liście zbrodni.

– Emily Duncan, osiemnaście lat, jej mama jest Koreanką, a ojciec Amerykaninem. Urodziła się i mieszka w Morro Bay, ale przyjechała do Dallas do babci na całe wakacje, by pomóc jej w sklepie.

– Nie wierzę! Wystalkowałeś jej dane?! – krzyczę z niedowierzaniem. – Brzmisz jak seryjny morderca!

– Oczywiście, że tak, a coś ty myślała? – prychna, jakby była to najnormalniejsza rzecz na świecie. – Wszystko znalazłem na jej profilu.

– W zeszłym tygodniu nie było jakiegś Sam? – wtrąca się moja mama, na co Connor posyła jej karcące spojrzenie. – No tak. Zapomniałam, że masz duszę romantyka.

Zduszam chamski śmiech, który pragnie wydobyć się z moich ust. Mój przyjaciel zakochuje się średnio raz w tygodniu. I za każdym razem jest to „miłość od pierwszego wejrzenia”. Co za bzdury.

– Aby zdobyć jej serce, muszę być przygotowany. Wiedzieć, co lubi, czym się interesuje – tłumaczy chłopak, ale szybko mu przerywam:

– Mógłbyś dowiedzieć się tego od niej. Na przykład na randce? Tak robią normalni ludzie, idioto.

Mama chwyta z kanapy poduszkę, po czym ciska ją w moją stronę. Toż to zdrada! Każe nam niczego nie rozwalić i ponownie zostawia nas samych.

– Czego tak właściwie oczekujesz? – pytam Connora. – Mam cię trzymać za rączkę, czy mówić za ciebie?

– Pierwsza opcja brzmi kusząco, ale nie – odpowiada. – Musisz nauczyć mnie bycia tobą.

Marszczę brwi, kompletnie nie rozumiejąc, co ma na myśli. Bycia mną?

– To proste. Wstawaj o dwunastej, narzekaj, że Brad wyjadł ci mrożony jogurt i zawsze bądź głośno. No i nie zapominaj popychać go na schodach. Może kiedyś przyjdzie ten piękny dzień, w którym wybije sobie przez to zęby – wzdycham z rozmarzeniem.

Brad to mój starszy brat. Jest studentem prawa i jest bardziej irytujący niż wrzód na tyłku, naprawdę.

– Miałem na myśli gadanie z ludźmi – wyjaśnia powoli Connor. – Żartowanie i, no wiesz, jakieś podrywki.

– Connor. – Sprowadzam go na ziemię. – Przypomnij mi, ile się znamy?

– Dwanaście lat.

– Brawo. Ilu chłopaków w tym czasie miałam?

– Okrągłe zero.

– Zgadza się. – Uśmiecham się głupio. – Jeśli chcesz tekstów na podryw, to zgłoś się do Alexa. Z pewnością chętnie ci pomoże.

Chłopak przewraca oczami, kompletnie ignorując moją niechęć do jego pomysłu. Bo on wie, że i tak ulegnę. Jest moim najlepszym przyjacielem, a do tego nie ominę okazji do nabijania się z jego czerwonych uszu i jąkania się, gdy przyjdzie pora na rozmowę z obiektem jego zainteresowania.

– Co ty beze mnie zrobisz na studiach? – Posyłam mu uroczy uśmiech.

– Czyli się zgadzasz? – Podnosi się na równe nogi.

– Tak.

Wskakuje na mnie, miażdżąc mi kości i chyba wszystkie wnętrzości. Connor mierzy metr osiemdziesiąt pięć i waży z dziewięćdziesiąt kilogramów. Dusi mnie!

– Złaż! – Klepię go w plecy, próbując jednocześnie łapać cenne powietrze. – Lekcja numer jeden! Nigdy nie wskakuj tak na dziewczynę! Powtarzam! Nigdy nie wskakuj tak na dziewczynę!

1

Niezbyt dobry początek

„To ostatnie wakacje przed studiami. Musimy przeżyć je jak najlepiej. Imprezy, picie do białego rana i podróże”, tak sobie to z Connorem wyobrażaliśmy.

Natomiast co robimy? Leżymy na kanapie w salonie, jedząc mrożone jogurty i oglądając hiszpańską telenowelę.

Nie jest to tak tragiczne, jak może się wydawać. Mamy jeszcze dwa miesiące na bycie produktywnymi, jeden dzień zwłoki nikomu nie zaszkodzi. Poza tym obmyślamy plan.

Nazwałam go „Misją Collie”, bo tak zazwyczaj ludzie nazywają nasz duet. „Co” od Connora i „Lie” od Nolie. Dodajmy dodatkowe „l” dla lepszego brzmienia i bum, gotowe. Tak powstało „Collie”. Wymyśliła to moja ciocia, mama mojego przyjaciela. Przyjęło się.

A więc w „Misji Collie” chodzi o to, by połączyć miłością Connora i Emily, chociaż ta jeszcze nie zdaje sobie z tego sprawy. Ja jestem głównodowodzącą i w zasadzie na razie mamy tyle.

Nie mam pojęcia, jak wydobyć z Connora Watsona iskrę pewności siebie.

– Musisz zachowywać się tak jak przy mnie – mówię z pełnymi ustami. – Ze mną potrafisz rozmawiać.

– Ale ty to ty – odpowiada. – Ty to Nolie, a ona to Emily. – Rozpływa się na samo wspomnienie tej dziewczyny. – Nie denerwuję się, bo nigdy nie spojrzełbym na ciebie jak na kogoś, kto mógłby mi się podobać.

– Auć? – pryham, wkładając do ust kolejną porcję jogurtu.

– Przecież sama o tym wiesz. To by było jak kazirodztwo albo nawet gorzej.

– Może nie byłoby tak źle – zaczynam. – Przecież nie jestem jakąś ogrzycą czy coś.

Spoglądamy na siebie i dosłownie po kilku sekundach oboje się wzdrzamy na samo wyobrażenie nas razem.

– Masz rację – przyznaję. – To byłoby gorsze niż kazirodztwo.

Znamy się od urodzenia. Wychowywaliśmy się razem, jesteśmy dla siebie jak irytujące rodzeństwo. Nie ma opcji, byśmy kiedykolwiek mogli się w sobie zakochać. Wykluczone.

– Zaobserwowałeś ją na Instagramie? – pytam. – Mógłbyś do niej napisać, przygotować grunt czy coś... – urywam, widząc swojego brata wchodzącego do salonu. – Nie powinienes pomagać tacie w sadzie?

– Nie powinnaś sprzątać w pokoju? – odpowiada z drwiną.

Nie powiedziałabym, że mam bałagan. Raczej artystyczny nieład. Lepiej mi się myśli w takim otoczeniu.

Myślę, że moja relacja z bratem należy do jednej z najnormalniejszych wśród rodzeństwa. Dogryzamy sobie, przedrzeźniamy się i uprzykrzamy sobie życie na każdym kroku, ale równie mocno za sobą stoimy. Nie mogłabym wymarzyć sobie lepszego brata.

Widząc, że Brad nie zamierza opuścić salonu, rzucam Connorowi porozumiewawcze spojrzenie i wychodzimy na werandę.

Lubię obserwować. Wszystko i wszystkich. Dopisuję sobie własne historie do obserwowanych akurat ludzi i rzeczy.

– Wraca ze schadzki z kochankiem – mówię, mając na myśli kobietę z zarumienionymi policzkami. Jej strój wskazuje na to, że biega, ale to zbyt nudne. Historia z kochankiem jest bardziej ekscytująca.

– Ma męża od dwóch lat, ale od roku im się nie układa. Facet poświęca więcej uwagi pracy, by mogli spłacić zaciągnięty kredyt i by ona nie musiała się niczym martwić – dopowiada mój przyjaciel.

Trudno się z nim nie zgodzić. Pani Mer nas zauważa i macha do nas z wesołym uśmiechem. To nasza była nauczycielka muzyki. Uwielbiam ją. Odmachuję jej i powracam do obserwowania.

Lubię chwile takie jak ta. Ciepłe popołudnie, siedzenie na werandzie i zajadanie się mrożonym jogurtem. Spokój i śpiew ptaków. To się nazywa życie.

– Powinniśmy tam iść – mówi Connor, podnosząc się nagle. Stawia kilka kroków, a gdy nie udaje mu się narzucić mi takiej samej reakcji, przystaje, odwraca się i robi sobie z rąk daszek, by słońce nie raziło go w oczy.

W tym świetle wygląda na o wiele młodszego, chociaż to chyba zasługa delikatnych rysów twarzy. Ma blond włosy, krótkie z tyłu, dłuższe na górze. Nigdy ich nie układa, bo wydaje mu się wtedy, że dzięki temu wygląda na łobuza, którego tak kochają dziewczyny. W jego przypadku przynosi to odwrotny efekt. Jest zbyt uroczy na udawanie złego chłopca. Zdecydowanie bliżej mu do golden retrievera niż dobermana. I to w nim kocham. Nie musi się zmieniać. Jest wspaniałą osobą.

A do tego ma piękne niebieskie oczy, chociaż on ich nienawidzi. Uważa, że są nudne i mało wyraziste. To nieprawda. Wierście mi. Są bardzo wyraziste. Za każdym razem, gdy z nim rozmawiam, odnoszę wrażenie, że chcą mi wykraść duszę.

– Tak, Nolie. Świetny pomysł. Postoję tu jeszcze z godzinę.

– Mnie to pasuje – odpowiadam z uśmiechem, schowana pod dachem. – Nawet mi nie powiedziałaś, dokąd idziemy.

– Do Blerry’s. Czy to nie oczywiste? – prycha. – Emily powinna tam być.

No tak. Aktualnie nasze życie toczy się wokół tej dziewczyny. Nie żeby mi to przeszkadzało. Cieszę się, że mam jakiegokolwiek zajęcie w te wakacje. Poza tym naprawdę chcę, by Connor porzucił swoją skorupę.

I żeby nie było, nie uważałabym tego za wadę, gdyby sam Watson nie miał z tym problemu. Natomiast byłam świadkiem wielu sytuacji, w których niepewność sprawiła, że stracił okazję na coś, na czym mu zależało. Dla przykładu, w ostatniej klasie nie dostał stypendium tylko dlatego, że nie miał odwagi wystąpić przed publicznością ze swoim przemówieniem. Zajął przez to trzecie miejsce i nie załapał się na stypendium. Wiem, jak bardzo mu na nim zależało.

Dlatego chcę, by Connor Watson był w pełni sobą i do tego szczęśliwy. Wtedy i ja będę szczęśliwa.

Droga do Blerry’s zajmuje nam z dziesięć minut, w czasie których chłopak przechodzi przez wszystkie znane mi emocje i ich fazy. Aktualnie trwa panika.

– Nie dam rady. – Ciągnie mnie w stronę przystanku. – Zrobię z siebie idiotę. Zbłąźnię się i już nigdy nie wyjdę z domu.

Siadamy na ławce, z której mamy doskonały widok na sklep, a raczej sklepik, bazując na jego małych rozmiarach.

W zasadzie przystanek to czwarte najczęściej wybierane przez nas miejsce do rozmów. Zaraz po moim domu, przystani i domu Connora.

– Co tak właściwie zamierzasz jej powiedzieć? – zagaduję szczerze zainteresowana. – Bo ciężko mi sobie wyobrazić cię pytającego ją o numer.

Przeciera rękami twarz i posyła mi mordercze spojrzenie.

– Miałem plan, byś to ty... zaprosiła ją na ognisko – mamrocze niepewnie.

– O nie, nie, chłopcze. Nie będę załatwiać wszystkiego za ciebie. Nie na tym polega „Misja Collie”.

– Jesteś dziewczyną. Szybciej ci zaufa. Jakie są szanse, że zgodzi się pójść z nieznajomym na ognisko? Pewnie nawet nie zna tych okolic.

Wydaję z siebie ciche westchnienie, myśląc nad jego słowami. Sama nie zgodziłabym się pójść gdzieś po ciemku i do tego z obcym chłopakiem. Cholera. Jako kobieta w zasadzie nawet przed wieczornym wyjściem ze znajomym porządnie bym się zastanowiła.

Krótko mówiąc, Connor ma rację.

– Jestem dla ciebie za dobra – mówię ze śmiechem. – Ale nie zapominaj, że to ty będziesz umilać jej czas. Ja tylko pytam o ognisko. Ty zagadujesz.

Watson przytakuje, wyraźnie ucieszony i oboje podnosimy się, by przejść na drugą stronę ulicy. Przed sklepem przy stoliku dwóch mężczyzn rozmawia o zbiorach, popijając przy tym niskiej jakości piwo. Witam się z panem Koore, na co on odpowiada „Dzień dobry, panienko”, ściągając czapkę, by skinąć mi głową.

Wszyscy uznajemy go za burmistrza. Zawsze nadzoruje wszystkie wydarzenia, jakie mają miejsce w miasteczku. Dodatkowo ogarnia fundusze od władz, dzięki czemu nasza miejscowość może się rozwijać i w miarę dobrze funkcjonować. Ale najważniejszy jest fakt, że dzięki panu Koore mamy tu niemal rodzinną atmosferę, bo to on organizuje festyny i zabawy, które zbliżają do siebie mieszkańców.

Dzwonek nad drzwiami obwieszcza nasze przybycie. Connor próbuje się za mną schować, jednak skutecznie mu to unie możliwiam. Popycham go do przodu, a wtedy on znów łapie mnie za rękę i chowa się za mną. Przepychamy się, szepcząc:

„Nie, ty pierwsza” i „Nie, bo ty”, aż w końcu zamieramy, słysząc, rozbawiony głos:

– W czym mogę pomóc?

Spoglądam w kierunku, z którego dobiega. Właścicielką głosu jest Emily, jak informuje plakietka na fioletowej koszulce. Ma kalifornijski akcent. Kolejną rzeczą, która rzuca mi się w oczy, jest jej wygląd. Naprawdę nie ma sobie równych. Błada cera, brązowe oczy z nią kontrastujące i włosy w odcieniu gorzkiej czekolady. Nie dziwi mnie fakt, że mój przyjaciel dla niej przepadł.

– Mówicie po angielsku? – pyta ponownie.

Uśmiecham się spokojnie i zerkam na Connora. Posyłam mu znaczące spojrzenie. Z kilometra da się wyczuć jego stres.

Wiedziałam, że to nie będzie takie proste, dlatego przejmuję stery.

– Nolie. – Podaję rękę nad blatem. – Wpadliśmy po coś do picia. Słońce jest bezlitosne. To Connor, mój przyjaciel. – Akcentuję ostatnie słowo, by dziewczynie nie wpadła do głowy myśl, że jesteśmy parą.

– Emily. – Śmieje się, ściskając mi rękę. – Całe życie spędziłam w Morro Bay, więc dla mnie tutejsze temperatury to jak przyjemna wiosna.

A więc dobrze typowałam jej akcent. Jestem w tym mistrzynią. Powinnałm wpisać to sobie do CV.

– Zawsze marzyła mi się Kalifornia. Ciocia Connora mieszka w Los Angeles, prawda? – zachęcam go do dołączenia do rozmowy.

– N-No – jąka cicho.

Nastaje cisza. Emily uśmiecha się wyraźnie zakłopotana.

– Weźmiesz mi fantę? – pytam przyjaciela, chcąc wyratować go z tej sytuacji. Wskoczyliśmy zdecydowanie na zbyt głęboką wodę.

Chłopak znika za półką, a ja kołyszę się, myśląc, jak sprawić, by Emily chciała z nami wyjść. Chyba jak dotąd nie zrobiliśmy na niej dobrego pierwszego wrażenia.

– Przyjechałaś do babci?

– Widzę, że mieszkańcy lubią plotkować – kwituje z uśmiechem. Nie wydaje się jednak zdziwiona czy urażona. – Tak. Potrzebowała rąk do pomocy, a ja resetu przed collegem.

– Co studiujesz?

Obstawiam turystykę.

– To będzie mój pierwszy rok. Dopiero skończyłam szkołę i planuję zostać nauczycielką geografii.

Prawie trafiłam.

– Z Connorem też na jesień pójdziemy na studia – paplam. – Wybieram się do Kansas, a on na Uniwersytet w Miami.

– Ooo, ja będę uczęszczać na Uniwersytet Barry w Hollywood.

– To godzina drogi – myślę na głos. Gdyby im wyszło, mieliby szansę na coś trwalszego niż wakacyjny romans.

– Słucham? – wtrąca zdziwiona.

– Nie zwracaj na mnie uwagi. Często gadam bez ładu i składu. – Zbywam ją machnięciem ręki.

W tym samym czasie wraca Connor, niosąc dwie butelki. Podaje je Emily, a po zapłaceniu odkręca wodę. Wiem, że się stresuje. Zawsze w takich sytuacjach coś pije, by nie musieć rozmawiać.

– Emily jest w naszym wieku. Na jesień zacznie pierwszy rok w Hollywood, niedaleko Miami – mówię przyjaźnie, trącając przy tym lekko przyjaciela w bok.

– Mhm. – Nadal przyciska do ust butelkę.

Boże, daj mi siłę do niego, bo oszaleję.

– Poznałaś już okolicę? – zwracam się do dziewczyny. – Connor jest świetnym przewodnikiem, mógłby pokazać ci fajne miejscówki.

Emily chwilę się zastanawia nad tą propozycją, aż w końcu wzrusza ramionami i się zgadza, czekając na reakcję Watsona.

Znów szturcham go w bok. Chłopak odsuwa od siebie butelkę i już mam się cieszyć, że ich ze sobą spiknę, ale nie jest mi to dane.

– Z welko chęciąą – bełkocze i tym samym woda wylewa mu się z ust.

Oczy rozszerzają mi się do tego stopnia, że śmiało mogłyby wypaść ze swojego miejsca. Przez kolejne sekundy analizuję to, co właśnie się wydarzyło.

Nie. To się nie stało. Po prostu nie.

Emily szeroko się uśmiecha. Widzę, jak próbuje powstrzymać śmiech. Connor mamrocze pod nosem: „Przepraszam” i wybiega ze sklepu.

Chryste. To naprawdę się wydarzyło. Psia kostka. Nie ma mowy, że spytam ją teraz o wspólne wyjście. Nie ma szans.

– On tak zawsze? – pyta.

– Nie – odpowiadam, nadal będąc w szoku. – Zazwyczaj najpierw przetyka to, co ma w ustach, i później zaczyna mówić. Od tego upału chyba mu się przegrzały trybiki i nie zadziałało myślenie.

– Miałam na myśli, czy zawsze jest zestresowany – precyzuje.

Odrywam spojrzenie od plamy na podłodze.

– No tak. Nie, nie zawsze. Często, ale nie zawsze, miejmy nadzieję, że kiedyś się o tym przekonasz.

Oferuję pomoc przy wycieraniu wody z podłogi. Z dobrych wiadomości, Emily nie wydaje się zniesmaczona czy zrażona do nas. Bardziej rozbawiona i zdziwiona. Ze złych, Connor na bank mi w to nie uwierzy, a ja będę musiała siłą wyciągać go z domu.